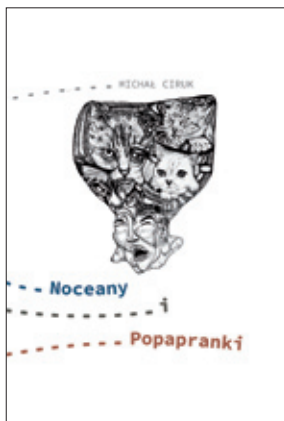


Ewa Szarkowska

Trochę rapu, trochę Nikifora



Michał Ciruk
Noceany i Popapranki
 Książnica Podlaska
 im. Łukasza Górnickiego
 w Białymstoku
 Białystok 2020

Recenzję tego tomiku wypadłoby zacząć od jakiejś mocnej nawijki, pokazać dobry flow, a najlepiej zagadać jak mistrz freestyle'u. Bo oto znany białostocki raper, Michał Ciruk, wydał właśnie – pod egidą Książnicy Podlaskiej – swój pierwszy tomik wierszy. Jako że nie tylko raperzy czytają wiersze, poprzestać jednak trzeba na dyskursie umiarkowanie muzycznym i może nieco zbyt poprawnym.

Każdy, kto słuchał jego piosenek, wie, że Cira posiada niezwykle słuch językowy i wyjątkową wrażliwość, co

w komplecie daje dobrą, niepowtarzalną jakość. Można więc się spodziewać, że podobne cechy znajdziemy również w jego utworach poetyckich. I rzeczywiście, nie brakuje tu oryginalnych zwrotów językowych, zonglerki słowami, jak też dużej dawki liryzmu i wnikliwych obserwacji świata. Dodatkowo, wszystko to okraszone autorskimi grafikami, bo jak się okazuje, Ciruk to artysta wszechstronny.

Jak na debiut literacki przystało, tomik cechuje duża różnorodność form, tematów i ciężaru gatunkowego (co –

zdaje się – w autorskim zamyśle miał sugerować sam tytuł). Czytelnik otrzymuje zbiór kilkudziesięciu utworów, które ukazują autora z różnych perspektyw i pod różnym kątem, niczym fasetowane szkielko. Są utwory osobiste, gdzie głos i emocje podmiotu lirycznego można utożsamiać z poetą. Dotyczą one bliskich osób, wydarzeń z przeszłości („Jak miałem 5 lat / dali mi zanurzyć paluszek w kieliszku / gorzkie”), ale też są zapisem poszukiwań tożsamości, sensu życia, ustalonych wartości:

*Przepraszam
 że piję czarną wodę
 i gryzę słońce
 drwię z życia jak z ochłapu
 bo szukam krzty ciepła
 zapominam o pamięci
 bo wrzeszczy we mnie goły dzieciak
 nagi malec wyśmiany przez życie
 (...)
 Przepraszam – jestem tylko
 obrazkiem Nikifora
 krzykiem za pół darmo
 i naiwnym końcem
 (Przepraszam)*

Pojawiają się w debiutanckim tomiku także wiersze (właściwie wierszyki) lingwistyczne, zorientowane na warstwę językową: wylizanki, fraszki, czasem czysto techniczne łamańce językowe,

bardziej przypominające wprawki jakiegoś pomyslowego kalamburzysty niż utwory poetyckie *sensu stricto*:

*Klnę lęk nim kłękę.
Żakiety Żanety z przeżartej żorżety.
Krnąbrny bernardyn brnął
w grdykę sarny.
Złowieszcza włoszczyzna zwłaszcza
szczaw, przyznam.
(Łamacze językowe)*

Jednak niezbitcie dowodzą one, że Ciruk potrafi bawić się słowami, zonglować ich brzmieniem i sensem. Czy pomaga mu w tym słuch muzyczny, a zwłaszcza „rapowe” podejście do tekstu, czy na odwrót, zamiłowanie do językowych łamańców znajduje najlepsze ujęcie w takim gatunku muzycznym, jak rap – to już pytanie do samego artysty.

Widać, że takie zabawy słowem sprawiają autorowi frajdę i są źródłem nieustannej inspiracji. Dowodem na to może być sam tytuł zbioru: *Noceany i Popapranki*. Bardzo pojemny, ironiczno-liryczny, z lekka przekorny. Akcentujący to wszystko, co interesuje poetę: przesuwanie znaczeń, tworzenie neo-

logizmów, badanie granic elastyczności języka. Pojawia się też ukłon w stronę mistrza mowy polskiej, profesora Jana Miodka, któremu autor dedykuje dwie fraszki i który, jak się wydaje, patronuje jego językowym poszukiwaniom.

Najlepszy efekt poeta osiąga w tych utworach (lub pojedynczych wersach), gdzie nieprzezroczyść warstwy językowej staje się nośnikiem dodatkowego sensu lub wzmacnia ogólną wymowę. Tak, jak to się dzieje na przykład w wierszu *Frenia*:

*Schizofrenia to ucieczka
do małego miasteczka
z bladą klaczą i starym cyrkiem.
Mleczny domek bezpiecznego
odklejenia
zachęca do wejścia
przez dziurkę od klucza.
Puk puk.
Któż zacz?
Blada klacz.

Wejź klaczy
niech cię świat zobaczy

i oto i świat.*

Powyższy utwór należy do grupy najdojrzalszych tekstów w tomiku. Stanowią one kolejny podzbiór całości, choć trzeba je wyłuskiwać samodzielnie, gdyż nie są ułożone według jakiegoś klucza. Są to utwory, w których treść i forma przylegają do siebie na tyle ściśle, że stanowią spójną całość i trudno byłoby wyobrazić je sobie napisane inaczej. Wyrosłe z jakiejś pojedynczej obserwacji, rozwijają temat w sobie tylko właściwej stylistyce, czy będzie to naśladowanie gwary białostockiej (wiersz *Smutne dziady*), piosenka grabarza (*Wieczny grabarz*) czy niby dziecięca zgadywanica (jak w wierszu cytowanym powyżej).

Debiutancki tomik Michała Ciruka, mimo że miejscami nierówny, balansujący między amatorskimi ćwiczeniami lingwisty a poruszającymi opisami samotności czy choroby psychicznej, pokazuje zakres możliwości literackich autora, ale też pewne niezdecydowanie, którą z tych ścieżek podążać. I chociaż Ciruk zastrzeżę w jednym z wierszy: „(...) jestem tylko obrazkiem Nikifora”, dając sobie prawo do pewnej niedoskonałości i naturalności, kibicujemy autorowi w dokonaniu słusznego wyboru.



EWA SZARKOWSKA

– polonistka, bibliotekarka, Podlasianka. Od kilkunastu lat pracownik Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w

Białymstoku. Zainteresowania: literatura, kultura regionalna, ornitologia, język francuski.

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol